



Dyskusja

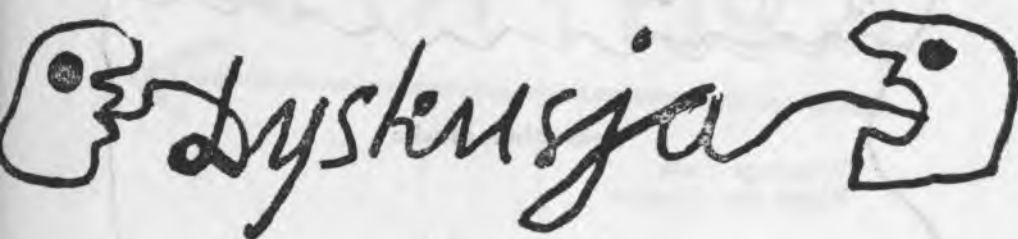
Biułetyk
Wojewódzkiego
Domu
Kultury

Nr 2/9/86

IV - VI/86

SRTUKA





Dyskusja

BIULETYN WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY w BIAŁYMSTOKU

W NUMERZE: str.

Zbigniew Waydyk — Fraszki 2

Kontra

Przemysław Skarżyński — Artystą się bywa?! 3

Plastyka

Jerzy A. Hermanowicz — Białostockie środowisko plastyczne 7

Maria Maranda — Porozmawiajmy o sztuce 9

Zygmunt Ciesielski — Aby życie było z sensem 11

Aleksander Jackowski — Notatki z podróży 15

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak — Sztalugi i krosna 16

Zofia Zalewska — Może tylko mi się śniło... 18

Literatura

Jan Leończuk — Pamiętnikowe wierszowanie 24

Słowo i obraz — Wiersze Waldemara Mojsiuszki 27

Kalejdoskop kulturalny

Przemysław Skarżyński — Pomylił zero z fazą 28

Kazimierz Konopka — Świat — człowiek — prawo 31

Regulamin konkursu literackiego 32

Rada programowa

Kazimierz Derkowski, Izabella Półtorak, Jan Szaciłło, Adam Borysiewicz, Przemysław Skarżyński

Wydawca:

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku

Sekretarz redakcji — Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Redaktor graficzny — Andrzej Dworakowski

Ilustracje — Andrzej Dworakowski

Redaktor techniczny — Jan Szaciłło

F r a s z k i

Seksualnie głucha

Własnego ciała
Nigdy nie słyszała

Narodziny ascety

Gdy panienka nie ta
Zaraz z niego asceta

Rzecz gustu

Od opowieści z morałem
Opowieść wolę... z ciałem

Seks na sportowo


Ślalom
Między żoną a lalą

Merytoryczna nienaganność kochanków

Nawet w sypialni
Formalni

Zbigniew Waydyk

KONTRA



ARTYSTĄ SIĘ BYWA?!

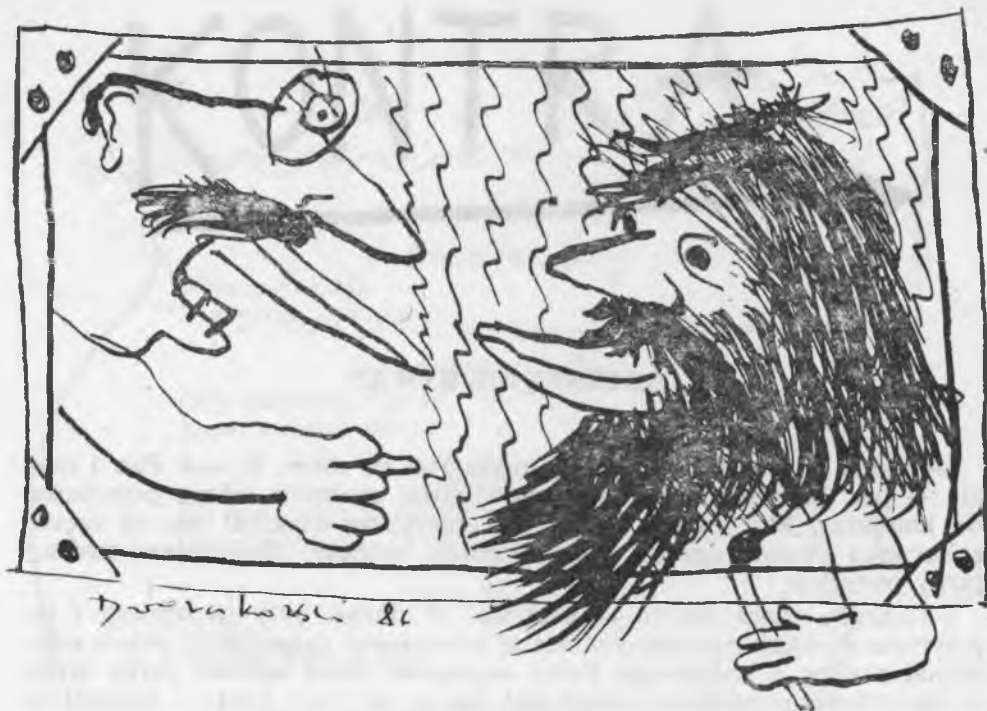
— Panie Bajkowski — jak nie masz Pan co robić, to weź Pan i maluj — tak, kilkanaście lat temu, powiedział chełmski lekarz psychiatra do kolejjarza, który po przejściu na emeryturę uskarżał się na częste zaburzenia swego zegarka, regulowanego, niestety, tradycyjnie według jazdy pociągów.

— Lekarz, rzecz święta — pomyślał w duchu były zwrotniczy i po powrocie do domu natychmiast rozbił nieszczęsny czasomierz. Potem odechnął z ulgą, z rodzinnego kufra wyszperał stare szkolne farby wraz ze szczątkowym pędzlem, wziął pod pachę kawałek dykty i poszedł w plener, gdzie już żaden pociąg nie mógł go wygwizdać. Tam też nasz nerwicowiec, po chwili zastanowienia, pacnął zdrowo farbą po dykcie i naraz poczuł, że — został malarzem.

Nie każdy jednak, kto chciałby zostać plastykiem (a przypomnijmy, że słowo to oznacza zarówno artystę w dziedzinie sztuk plastycznych, jak i potoczną, nie uznawaną przez chemików, nazwę tworzywa sztucznego) ma szczęście trafić do tak dobrego psychiatry. I wtedy w różny sposób trzeba dochodzić do poszczególnych stopni artystycznego wtajemniczenia. Jedni, na przykład całe życie uczą się wytrwale tejże sztuki w szkołach i akademiach, za co otrzymują dyplomy, choć czasem poza podpisem art. plast. — żadna inna kreska im się jakoś z wizją nie zgadza. Inni z kolei, szarzy zjadacze ciężko zarobionego chleba, pędzlem, rylcem lub dłutem próbują zaskoczyć owych dyplomowanych, przekonując ich jednocześnie, iż nie urzędowy dokument, a wyłącznie człowiek decyduje o wartości stworzonego przez siebie dzieła. A wśród tego towarzystwa się, niestety również i tacy, którym jest wszystko jedno, nawet gdy malują kopie pocztówek, czy też skrobią w drewnie kulawego Żubra.

Drogi, jakimi kroczą po wyboistych arkanach sztuki są zatem odmienne, choć niewątpliwie ważne. Ale w rezultacie tych wysiłków efekt u wszystkich notujemy podobny. Rzecz cała bowiem sprowadza się do tego, iż otrzymujemy, tak czy inaczej, skończone dzieło, bądź dziełko i wtedy tylko: wiedza, wyobraźnia oraz wrażliwość, jakie nam, odbiorcom) są dane, mogą go oceniać, bez obowiązku spoglądania na podpis.

Okazuje się jednak, iż tak swobodnej oceny, jako jedynej formy weryfikowania talentów twórczych nie można zostawić samej sobie, byłoby to zbyt niebezpieczne dla sfery zawodowych „sztukmistrzów”. Dlatego też zanim widz cokolwiek sobie przyswoi, bądź odrzuci, z góry się go poucza, że: ... „artysta dyplomowany — to twórca odznaczający się mistrzostwem”, natomiast ... „artysta — amator, jest niedzielnym, naiwnym malarzem, którego twórczość zaliczana jest do prymitywizmu”. Dla przeciętnego, szarego kolejkowicza, znaczy zaś to w tłumaczeniu na nasze



tyłe, że jeśli artysta maźnie, na przykład, czarno po niebieskim, to miał wizję, a gdy identycznie uczyni tak ów prymitywny, trzeba zakładać, że mu się głupio przewidziało i nie ma o czym rozmawiać.

Ma to niewątpliwie swoją dobrą stronę, bowiem na pewno zaoszczędza nam wiele drogiego czasu. Wystarczy przecież przeczytać na plakacie anonsującym wystawę plastyczną, że Kowalski to amator i nie ma już po co trudzić się jej oglądaniem, bo czegoż może nas nauczyć jeszcze jeden naiwny, skoro sami nie czujemy się lepiej. Kiedy zaś dowiadujemy się, iż wystawia swe dzieła mgr akademii sztuk, to także lepiej może nie patrzeć, choćby dlatego, by nie zblądzić się tam, iż nie bardzo się wie — o co tu chodzi? A jeśli jednak zdecydujemy się już na obejrzenie obu wystaw, to napewno wysnujemy z nich jeden zasadniczy wniosek, iż faktycznie świat nie może bez równowagi, która w tym przypadku polega na tym, że dziełka naiwnych kupują naiwni, a o artystach częściej się pisze. Ot choćby tak:

„...Jest Pan bardzo dobry technicznie w odtwarzaniu materii żelaza, muru, neonów i karoserii — ale zawodzi Pan w iluzyjnym malarstwie, gdy zabiera się Pan do człowieka”... — studenci, „...Chałtura i nic więcej”... — LSP, „...Być może jest to protest przeciw patologicznym dążeniom wielu twórców do eksperymentu, ale zrobił się z tego ślepy zaułek” .. — młodzież, „...Kochana Pani! Idiotyczna strata czasu na takie malowanie i oglądanie”... — dwaj panowie M, „...Niech się Pani nie martwi powyższą oceną — w tamtym roku widziałam gorszą wystawę”... — przyjaciółka.

I Pani się pewnie nie martwi. Popracuje trochę, wysili i znowu coś tam publicznie objawi. Wszak, poza „papierkiem”, w drugiej kolejności ważności dla dalszej kariery artystycznej plasuje się ilość wystaw. Zapewne jest w tym jakiś sens, bowiem nieobecni nie mają racji. Ale kiedy rzecz cała staje się jednym z podstawowych warunków nobilitacji artysty, to skutek jest całkiem odwrotny od zamierzonego. Dzięki temu bowiem utrzymuje się zamknięty krąg notowanych artystów, ale jednocześnie nie

rozszerza grono rzeczywistych talentów. Stąd też ci spośród nas, którzy podjęli się zmagania z barwą i kształtem, coraz częściej muszą różnymi sposobami przebić swoje nazwiska, niż bronić się wyłącznie swym dziełem.

— Szkoda, że nie możemy przyjąć Pani prac do naszych galerii. Wartość artystyczna jest w nich wyraźna ale Pani nie ma dyplomu i według



naszych przepisów nie jest Pani artystką... — Rozumiemy, że pańskie dzieła są pozytywnie oceniane przez kupujących je znawców sztuki. Gdyby jednak zaprezentował się Pan na kilku wystawach, a do tego miał parę prasowych recenzji, to wtedy dopiero możemy zastanawiać się nad wydaniem Panu uprawnień do wykonywania zawodu artysty plastyka... Nie szkodzi, że Pan miał wystawy za granicą. Dla nas, jak na razie ważny i miarodajny jest pański dyplom ukończenia Technikum i nie możemy przyjąć żadnej pana pracy malarskiej.

Tak z reguły kończą się rozmowy z twórcami, którzy wbrew owej teorii, nawet w niedzielę zarabiają na chleb. Nic więc dziwnego, że w końcu samo życie zweryfikowało taki stan rzeczy, według porzekadła: gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta, choćby ten od tych Żubrów. Dwieście pięćdziesiąt do trzech tysięcy złotych za sztukę, kilkanaście dziennie zrobić, sprzedać, popić żubrówką i po cholere im ta sztuka. A ludzie ku pią, bowiem jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma.

Rzecz cała, powiedzmy to sobie wyraźnie dotyczy nie tylko plastyki ale i innych dziedzin sztuki uprawianych na polskiej niwie paragrafów.

Skoro jednak już kilkulatki, zanim cokolwiek napiszą, zawzięcie taplają się w farbach lub mieszają w plastelinie, to warto przypomnieć dorosłym, że właśnie ta sfera ludzkiej wyobraźni nie wytrzymuje wszelkiej izolacji. Mądrzy powiadają: artystą się nie jest, artystą się bywa. I nikt nie jest w stanie przewidzieć: kiedy, jak i komu przyjdzie być.

Bajkowski po pewnym czasie zamienił dyktę na płótno i wraz ze swymi obrazami stał się obiektem zainteresowania koneserów sztuki. Jako prymitywista, rzecz prosta, niedzielny i naiwny. I byłby takim w ich mniemaniu pozostał, gdyby pewnego dnia nie zaskoczył szacownych głów pewnym stwierdzeniem. Mianowicie, na pytanie jednego z warszawskich historyków sztuki: — Panie Bajkowski, dlaczego w pańskich pracach właściwie wszystko maluje Pan na biało?, emerytowany liniowiec PKP, odpowiedział: — Bo malarze, niech malują kolory, a ja maluję Chełm. Dopiero w tym momencie poniekąd dostrzegł, że faktycznie to miasto z kredy powstałe i na kredzie stoi. A, że prymitywista otworzył im oczy, trudno — po prostu szybciej przejrzał.

Przemysław Skarżyński

PLASTYKA

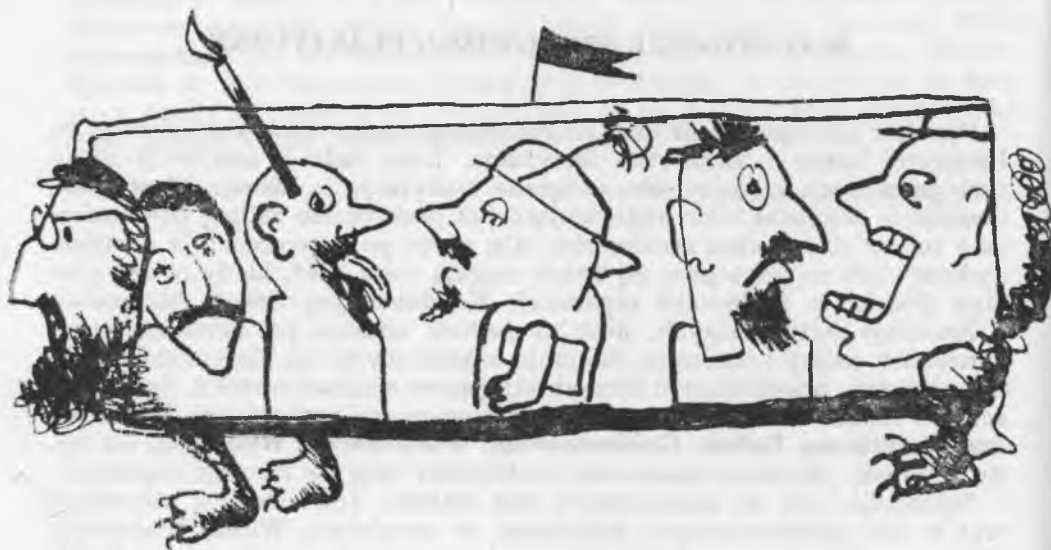
BIAŁOSTOCKIE ŚRODOWISKO PLASTYCZNE

Początki powojennej historii białostockiego środowiska plastycznego to konkretni ludzie i konkretna instytucja. Losy ludzi i instytucji są w tych początkach ściśle ze sobą związane. Instytucja to **Liceum Plastyczne**, obecnie w Supraślu i nie odgrywające już praktycznie żadnej poważniejszej roli w kształceniu środowiska. Ale zaraz po powojnie... W zasadzie „szkoła” jest wcześniejsza, jej dzieje sięgają roku 1944, kiedy to art. plastyk Stanisław Stolarezyk organizuje Koedukacyjną Szkołę Malarstwa i Rzemiosł Artystycznych. Jest to świeży oddech po okrucieństwach i mrokach wojny i pierwsze działanie organizacyjne na plastycznej niwie w doszczętnie zrujnowanym lecz odradzającym się Białymstoku. Zaczynają sięgać ludzie — najbliższe lata będą sygnowane nazwiskami **Wasilewicza, Zimmermana, Bołóza, Gnitkowskiego, Wołoczniwa, Welsa**. Oni też będą stanowić pierwsze powojenne osobowości twórcze naszego regionu.

Stylistyką tych lat powojennych jest realizm. Ten kierunek obowiązywał w ich przedwojennych uczelniach, w uczelniach Wilna, Warszawy, Krakowa. Nigdy nie należeli do przodujących ugrupowań, ale wynieśli ze szkół dobry warsztat, umiejętność postrzegania, kontakcji natury i rzeczywistości. Część z nich, żyjąca do dziś, pozostała wierna konwencji będąc jednocześnie jej bardzo poprawnymi reprezentantami. Byli także pierwszymi wychowawcami nowego, powojennego pokolenia białostockich twórców.

Lata 1955—65 sypnęły artystów, którzy praktycznie dominują do dziś. Z młodych adeptów Liceum, które także przeszło szereg przeobrażeń, wyrosło sporo absolwentów wyższych uczelni plastycznych. Wielu ukończyło Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Gdańsku. Właśnie z Wybrzeża powrócili: **Antoni Szymaniuk, Sławomir i Cecylia Chudzikowie, Jerzy Łabanowski, Jerzy Zinkow, Wiesław Jurkowski**. Z innych ośrodków akademickich przybyli: **Mikołaj Wołkowycki** (z Warszawy), **Dorota Łabanowska** (z Poznania). Do nich dołączyli **Jerzy Lengiewicz, Stefan Rybi, i inni**. Ten zastrzyk świeżej krwi, nowych osobowości spowodował nie tylko odmłodzenie środowiska ale wprowadził też nowe mody, nowe tendencje czerpane ze sztuki światowej i polskiej. Byli to ludzie z jednej strony interesujący od strony twórczości artystycznej jak i pełni zapału oraz pragnień stworzenia z tego regionu Polski „B” — liczącego się ośrodka. Wtedy to udało się stworzyć silny i liczący się okręg Związku Polskich Artystów Plastyków. Wtedy też (przypomnijmy, jest połowa lat 60-tych) powstaje szereg wspaniałych inicjatyw, mających na celu dorównanie najlepszym ośrodkom polskim. Być może ambicje były nawet wyższe. Powstaje **Galeria „Brama”** (w bramie pałacu Branickich), prowadzona społecznie i mająca cechy niemal prywatnej. Wreszcie białostocczanie mogli obejrzeć najwybitniejszych twórców polskich, reprezentantów różnych kierunków. Pokazywano zarówno tak modny ówczesnie informel jak i abstrakcję geometryczną i to w najlepszym polskim wydaniu. Myślę, że właśnie wtedy pokazano nielicznym

jeszcze miłośnikom sztuki to co było najbardziej aktualne i najciekawsze. Twórcami i animatorami tej galerii byli Jerzy Lengiewicz, Stefan Rybi, i Mikołaj Wołkowycki. Jednocześnie w tym okresie „nasi” sami wyszli na szersze wody, zaczęli prezentować swoje dokonania zarówno w Polsce jak i poza krajem. Sypnęły się nagrody indywidualne i zbiorowe, w Paryżu, Monaco i na festiwalach polskich. Jednak największe ożywienie środowiska i być może największe w historii jego rozwoju korzyści przyniosły plenery.



W 1965 roku grupa wspomnianych wyżej osób — być może nieco wzorem Osiek — postanowiła stworzyć malarsko-rzeźbiarski plener w Białowieży. Na zasadzie: białostoczanie nie gęsi też swoją Białowieżę mają. Były więc trzy zasadnicze cele. Po pierwsze — udostępnić twórcom unikalne na skalę europejską widoki puszczańskie, jej specyficzną, romantyczną atmosferę. Po drugie — stworzyć białostockim twórcom możliwość bezpośredniego kontaktu z artystami reprezentującymi inne ośrodki krajowe, a także zagraniczne. I wreszcie po trzecie — obrazy uzyskane z pleneru czy to drogą darowizny czy później zakupu stanowić miały (i w rzeczywistości stanowiły) załączek Galerii Sztuki Współczesnej w Białymstoku. Pomysł z plenerem był znakomity — autentyczny strzał w dziesiątkę. Plener białowieski — malarski — stał się jedną z wybitniejszych i wartościowszych imprez tego typu w kraju. Dwadzieścia lat nieprzerwanego trwania, mimo wszelkich kryzysów, krajowych, związkowych itd. świadczy, iż wpisał się na trwałe w pejzaż kulturalny dokonań zarówno regionu jak i kraju. Uczestniczyło w nim wielu wybitnych twórców polskich, a także sporo gości zagranicznych — różnego zresztą lotu. Plener ten miał i ma wielkie znaczenie zarówno w uaktywnieniu twórczości miejscowej jak i inspiracji dla innych. Przy okazji dał miastu początek interesującej kolekcji współczesnego malarstwa.

Dzięki plenerowi białowieskiemu narodziła się inna równie interesująca inicjatywa — plener hajnowski — rzeźba w drewnie. Zyczliwość dyrekcji Hajnowskich Zakładów Przemysłu Drzewnego, a także atmosfera i dar przekonywania naszych animatorów pozwoliły na organizację drugiej pięknej akcji — pleneru rzeźbiarskiego. Wiekem bliski białowieskiemu — gromadził także wybitne jednostki tworząc obok Orońska drugi (w tym wypadku drewniany) ośrodek rzeźby polskiej. Trzeba jed

nak przyznać, że ta impreza miała żywot bardziej „trudny” niż Białowieża, z wielu względów, ale trwa i będzie kontynuowana.

Wracajmy do szkicowego zarysu białostockiego środowiska plastycznego. Początek lat 70-tych to kolejna grupa artystów powracająca z uczelni całego kraju. W Białymstoku osiadają m.in. **Alicja Chorociej, Irena Musiałak, Jerzy Grygorczuk, Janusz Debis, Krzysztof Tur, Albin Sokołowski** czy **Wojciech Załęski**. Nowi ludzie, nowe tendencje, ale ich asymilacja przebiegała bezboleśnie. Białystok i środowisko nie odbiegało w tym czasie zbyt od poziomu innych środowisk w kraju. Sytuacja była więc ustabilizowana, działania wytyczone a i atmosfera twórcza niezła. Silny i dobrze funkcjonujący ZPAP, nowe lokale wystawowe, dobrze funkcjonujące oba plenery — białowieski i hajnowski. Zaczęły także dochodzić do głosu inne dyscypliny plastyczne. W ubiegłych latach dominowało malarstwo, przełom lat 60-tych i 70-tych poza nadal silną pozycją malarstwa zaowocował ciekawymi realizacjami rzeźbiarskimi (Grygorczuk, Sokołowski, Załęski, Bogusławski), tkaniną artystyczną (znakomita Izabella Marcjan) oraz innymi dyscyplinami. Środowisko plastyczne było w tym okresie na pewno środowiskiem dominującym w mieście i zauważonym w kraju. W tym czasie rozpoczęto kolejną akcję trwającą do dziś. W Hajnówce powstał kolejny **plener — projektantów mebli**, który dzięki zaangażowaniu w zasadzie całej grupy, nie tylko białostoczan trwa z niezwykleymi rezultatami do chwili obecnej.

Koniec lat 70-tych i początek 80-tych dał kolejną falę absolwentów uczelni plastycznych, z których większość pochodziła z Białegostoku. Niektórzy byli też absolwentami supraskiego Liceum Plastycznego niegdyś białostockiego). Osiedlili się więc w Białymstoku **Andrzej Dworakowski, Małgorzata Radziszewska, Aleksander Grzybek, Tadeusz Nieścier, Jan Korotkiewicz, Zygmunt Kłodecki, Tresa Czajkowska**. Różne uczelnie, różne dyscypliny, różne style i temperamenty. Niestety sytuacja lat ostatnich nie dawała zbyt wielu bodźców do rozwoju środowiska, powiedziałbym, odwrotnie, prowadziła do jego upadku. Podobnie jak w kraju tak i w Białymstoku nastąpiło szereg zahamowań, ujawniły się wahania i smutne nierzadko refleksje. Środowisko niby istnieje ale pełne pęknięć, animozji, a także zwątpienia. Ale mam nadzieję, że przyjdzie czas zbliżeń, czas rekonwalescencji. Potencjał, który nagromadził się przez ponad 40 lat w tym środowisku powinien jeszcze dać znać o sobie.

Jerzy A. Hermanowicz

POROZMAWIAJMY O SZTUCE

W naszym codziennym i odświeżającym organizowaniu sobie zajęć najchętniej dokonujemy takiego wyboru, który wynika bądź z osobistych, pielęgnowanych zainteresowań pewnymi dziedzinami sztuki, bądź z naszej dobrej znajomości owego obszaru wiedzy czy sztuki. Podejmując decyzje zazwyczaj mniej kierujemy się modą, czy też cudzą namową. A już zupełnie nie pociąga nas coś, czego zwyczajnie nie lubimy lub... nie rozumiemy.

Ze szkolnych programów nauczania pozostaje w nas dość powierzchowna orientacja w sztuce w świetle historii. Natomiast znajomość — ba — wprowadzenie w świat współczesnej plastyki nadal napotyka na różnorakie bariery. Jakie są tego stanu przyczyny? Trudność w oswajaniu się z nieprostą treścią, formą, materią współczesnego dzieła — tak?; zdecydowane odrzucanie bulwersujących eksperymentów plastycznych — tak?;

niekomunikatywny język nowych mediów plastyki — lecz czy tylko? Takich pytań można sformułować dużo więcej. Podyskutujmy zatem o sztuce.

Jako pracownicy instytucji wystawienniczej (Biuro Wystaw Artystycznych) obserwujemy, jak niewspółmiernie mały jest krąg sympatyków w odniesieniu do istniejącego bogactwa dorobku, przejawów, stylów, osobowości twórców współczesnych dziedzin sztuk plastycznych.

Zrozumiałe jest, że popularyzowanie dziedzictwa i współczesnych wartości kultury plastycznej wymaga wielu przemyślanych zabiegów, atrakcyjnych form prezentacji oraz ciągłego organizowania ruchu umysłowego, służącego aktywizowaniu ludzi młodych i dojrzałych wokół tego typu twórczości.



Chcę głęboko wierzyć, iż w biuletynie Wojewódzkiego Domu Kultury „Dyskusja” będziemy mogli nie tylko jednorazowo propagować społeczne wartości kulturotwórczego oddziaływania dzisiejszej plastyki. Życzę wypada aby w „Dyskusji” zaistniało upowszechnianie rozmów ze społeczeństwem, w których przekonywać będziemy, iż współczesne oblicza plastyki są żywe, potrzebne — ba — niezbędne jako zjawiska społeczne. Jest to także sposób na kształtowanie umiejętności uspołeczniania kultury. Aby moja wypowiedź nie przerodziła się jednak w „sztukę dla sztuki” — pora już przystąpić do próby uzasadnienia związku teorii z praktyką.

Salony Biura Wystaw Artystycznych w Białymstoku w swej siedzibie w „Arsenale” (Mickiewicza 2) przede wszystkim preferują zasadę gościnności wobec twórców, którzy blisko — bo wśród nas — swoje widzenie i odczuwanie otaczającej rzeczywistości zamykają w plastycznej formie dzieła. Cieszy nas, gdy zwłaszcza dużo mają do wyrażania swymi artystycznymi prezentacjami białostoccy twórcy. Zabiegamy obecnie i czynić będziemy wiele wysiłków w przyszłości, aby nasze zaproszenie do artystycznej obecności w Białymstoku przyjęli ci artyści plastycy z kraju i zza granicy, których osiągnięcia twórcze są niepodważalne. Jesteśmy zainteresowani, by ci artyści — z najwyższą wrażliwością i wyobraźnią twórczą — bez fałszu — nawiązywali potrzebny kontakt ze współczesnym człowiekiem, często zabieganym, zapracowanym, uwikłanym w trudny dzisiejszej egzystencji.

Nasza gościnność — to także otwartość na każde odwiedziny, pytania, udział w spotkaniach, dyskusjach, konkursach i w imprezach jakie organizujemy w związku z upowszechnianiem wiedzy i niełatwych problemach współczesnej plastyki. Nie ukrywamy, iż podejmujemy swoistą kokieterię imprezami, aby pozyskać jak najwięcej sojuszników i przyjaciół wśród dzieci i młodzieży z naszego regionu. Zależy nam też bardzo na sympatii ludzi, którzy w trudzie procesu tworzenia dóbr materialnych dla nas wszystkich oraz tych, dzięki którym rośnie potencjał zasobów intelektualnych — aby mogli w czasie spotkania z twórcą plastykiem i jego dziełem znaleźć dla siebie chwilę wytchnienia, zastanowienia nad pięknem, sensem życia, czy wreszcie odczuć uwznioślające przeżycia. Zachowując dbałość przede wszystkim o artystyczny poziom wystawiennictwa Biuro Wystaw Artystycznych podejmuje działania wraz z innymi instytucjami kultury i środowiskami na rzecz integrowania wysiłków wokół jak najszerzej rozumianej edukacji plastycznej.

Od niedawna mamy szczególnie bliskiego sprzymierzeńca tych oddziaływań, a mianowicie powołany został w Białymstoku Oddział Pałskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej. Sądzić należy, iż praca popularyzatorska zostanie jak najdalej zróżnicowana tak, aby nie przekroczyć granicy integracji w samodzielne, często bardzo osobiste „odbieranie” sztuki przez bywalców naszych salonów sztuki. Mimo radującej w ostatnim czasie poprawy, jeśli chodzi o grono osób, które wraz z nami — najczęściej raz w miesiącu — uczestniczy w uroczystych otwarciach wystaw w BWA czy innych obiektach kultury (zakładach pracy też!), a potem także w trakcie ich udostępniania — pragniemy jeszcze bardziej zintensyfikować kontakty z poszczególnymi środowiskami mieszkańców Białostoczczyzny. Pielęgnowaniu znajomości i intuicji artystycznej widzów sprzyjać będą bezpośrednie spotkania z twórcami plastyki. Przewidujemy, że ich liczba znacznie wzrośnie. Planujemy też uruchomienie dwuletniego cyklu spotkań w ramach Studium wiedzy o sztuce, z którym wiążemy nadzieję na poszerzenie kręgów miłośników współczesnych sztuk plastycznych. Będziemy wdzięczni za uwagi, które pomogą nam w polepszeniu poziomu pracy, jak też za wyrazy uznania — tak bardzo potrzebne na dziś i budujące na przyszłość.

Maria Maranda

ABY ŻYCIE BYŁO Z SENSEM...

W stosunku do sztuki ludowej czy w ogóle spraw związanych z twórczością ludową w szerokim tego pojęcia znaczeniu utarło się kilka stereotypów, które panują powszechnie i, pomimo dość szerokiej akcji popularyzatorskiej, trwają w niezmiennym kształcie. Jest to przede wszystkim przekonanie o odwieczności sztuki ludowej, jej niezmienności od prawieków, o tym, że jest ona skarbnicą archetypów przenoszących nas w otchłań prastawianyszczyzny, neolitu czy wręcz początków ludzkości. Na nie to stwierdzenia, że sztuka ludowa i inne gałęzie jej twórczości, tak jak zresztą całość ludowej kultury, ulegała i ulega przemianom, ma swoje okresy wysokiego rozwoju, zaniku i renesansu, stereotyp trwałoby łatwy do przyjęcia, nie zmusza do myślenia ni głębszej refleksji. Jest po prostu wygodny. — Gdybyśmy jednak zadali sobie nieco trudu aby poczytać trochę pracowań dostępnych w bibliotekach (i to wcale nie uniwersyteckich), wtedy ukaże się nam ta sztuka dynamicznie w swym rozwoju i przemianach

Inny jej obraz zobaczymy w okresie prymitywnej, pierwotnej gospodarli ekstensywnej, inny w okresie bliższym nam czasowo ale jeszcze samowystarczalnej gospodarki wsi, którą to samowystarczalnością charakteryzowało się niemało regionów polskich jeszcze w XIX wieku, inną w okresie swobód uzyskanych po uwłaszczeniu chłopów, w drugiej połowie XIX stulecia, kiedy twórczość ludowa zwłaszcza w sztukach plastycznych — stroju, zdobnictwie, architekturze — rozwija się z niezwykłym rozmachem i tempem jakby koronując swobody i poprawę egzystencji.



Warto zwrócić też uwagę na te stwierdzenia oraz fakty, które mówią jak początkowo bardzo izolowana, lokalna kultura wsi (paralii, dworskiej posiadłości), podlegająca izolacji społecznej, ekonomicznej i technicznej zmienia się i otwiera coraz bardziej pod wpływem historycznych przemian, aż wreszcie nadchodzi dzień dzisiejszy: runęły bariery społeczne, w ekonomicznym poziomie nastąpiło znaczne zmniejszenie dysproporcji pomiędzy grupami społecznymi, izolacja techniczna praktycznie nie istnieje.

Warta zapamiętania jest także inna konstatacja — kultura ludowa polegająca na bezpośrednim przekazie tradycji (ustnie lub przez uczestnictwo i przykład), czerpała także wzory z zewnątrz. Były tym dostarczycielem wzorów — kościół, dwór a potem także miejski jarmark

i mieszczańscy rzemieślnicy. Wzory te nie były jednak transponowane wprost, podlegały przetrwaniu, własnej stylizacji, może powiedzciec „uludowieniu”. Doskonalono je w pokoleniowej sztacie i takie, doskonałe, uzyskiwały powszechną w środowisku aprobatę i prawo obywatelstwa. Przejmowane i powielane tworzyły region przez ich terytorialne występowanie...

Izolacja wsi runęła, lokalna, integralna kultura rozpadła się. Jaki więc sens zajmowania się kulturą ludową, która już przecież utraciła swe zasadnicze funkcje? Jak można mówić o tradycyjnej kulturze wiejskiej, skoro jej zasadniczy element — sposób przekazu, który nazwaliśmy „analfabetycznym” praktycznie zaniknął? Dziś ludowy twórca umie czytać i pisać, ba! czasem staje się pierwszorzędnym działaczem kulturalnym w swoim środowisku. A więc co ma charakteryzować ludowego twórcę?

— Może specyficzny „styl” ludowy?

— Może przywiązanie do wytworzonej przez tradycję skarbnicy motywów i wzorów dających się komponować zgodnie z miejscową zasadą, ale zawsze twórczo i indywidualnie?

— Może świadome ograniczenie wyboru, a więc przypisanie się sobie drogiej sprawie?

Dzisiejszy twórca ludowy to twórca świadomy swej indywidualności i świadomy swoich związków z tradycją, swego miejsca w kulturze regionu i kulturze narodowej. O jego pozycji musi jednak decydować nie rzemieślnicza biegłość pozwalająca odtwarzać i kopiować tradycyjne wzory a talent pozwalający zaznaczyć swą indywidualność pomimo tych ograniczeń. Taka twórczość ma sens i znaczenie. Taka twórczość jest wyrazem regionalnej i narodowej tożsamości.

Tych kilka uwag natury ogólnej było mi potrzebnych do lepszego zobrazowania mej refleksji dotyczącej przeglądów i konkursów organizowanych często dla twórców ludowych. Otóż mam wątpliwości czy zawsze organizatorzy zdają sobie sprawę ze stymulującej funkcji tych przeglądów i konkursów, a jeśli nawet tak, to czy wykorzystują należycie te przeglądy jako narzędzie wpływania na rozwój ludowej twórczości.

Nagroda, konkurencja, to przecież normalne bodźce uruchamiające ludzkie ambicje.

Przyznając te nagrody i wyróżnienia wskazujemy drogę, jakbyśmy chcieli powiedzieć — „tędy iść”, „tak należy”. Pozostawiamy jednak całą masę niedomówień bo znany jest twórcom, w zasadzie, tylko ostateczny werdykt. Cała masa szczegółów oceny, a często i zasadnicze kryteria, pozostają nieznane. Twórca wie jedno — nagrodę przyznano X-owi lub Y-kowi, za ten pokazany na wystawie przedmiot, za ten pokazany obrazek sceniczny, za melodię lub jej wykonanie... ale właściwie dlaczego? Oto pytanie, na które trudno uzyskać wyczerpującą odpowiedź.

Jury musi mieć komfort obrad. Musi mieć czas i swobodę na wydanie właściwej oceny. Trudno więc sobie wyobrazić otwarte obrady jury, z udziałem twórców, choć one właśnie miałyby najbardziej dydaktyczne znaczenie. Skoro jednak jury dyskutuje w zamkniętym gronie, musi ktoś transmitować kryteria i szczegóły oceny aby zysk z udziału w konkursie czy przeglądzie był rzeczywiście udziałem twórców. Działając tak przez czas dłuższy i konsekwentnie można osiągnąć zamierzony rezultat.

Przeglądy i konkursy organizowane w naszym województwie, a Wojewódzki Dom Kultury jest tu jednym z najbardziej aktywnych organizatorów, mają już wieloletnią tradycję. Konkurs pisankarski odbył się po raz pierwszy np. w 1960 r. zespołów kołędniczych — w 1973 r. podobnie jak przegląd kapel i śpiewaków ludowych — „W poszukiwaniu Folkloru”. Czy zatem osiągamy widoczny postęp w poziomie artystycznym i wykonawczym, czy poszerzamy skalę zainteresowań?

Otóż wydamy mi się, że nie.

Przez kilka lat nie obserwowałem tego co dzieje się w białostockiej folklorystyce i plastyce ludowej. Kiedy znowu zetknęłem się z nimi poprzez przeglądy i konkursy, wydało mi się, że nastąpił regres widoczny zwłaszcza w plastyce ludowej. Zabrakło tu autentyzmu, zmalała ilość twórców, pojawiło się sporo warsztatowej nieudolności.

Lepiej nieco przedstawia się baza folklorystyki. Tu przybyło zespołów, instrumentalistów, wokalistów, gawędziarzy. Przybyło, bo też lat temu kilkanaście prawie ich w ogóle nie było. Przegląd — „W poszukiwaniu folkloru” — rączkował dopiero. Ale i tu widać niejednokrotnie brak współdziałania i opiekuńczej ręki. Najbardziej chyba w dbałości o stroje... których chyba nikt, tak naprawdę, nie odtworzył dla tego regionu. Pojawiają się więc elementy lub całe zestawy to od Kurpi, to od Podlasia Lubelskiego. Nikt też nie zadbał o weryfikację repertuaru granego i śpiewanego. Obok starych, szesnastowiecznych pieśni występują więc nowe z repertuaru klezmerów dwudziestolecia.

Przeglądy i konkursy tworzyć powinny warunki do uznania sztuki we własnym środowisku, do kontynuacji i rozwoju w kierunku podniesienia jej znaczenia i arcyzmu. Zarazem muszą one poddawać produkt ludowej twórczości ostrej, krytycznej ocenie nie pozwalającej na szerzenie się nieudolności w miejsce szlachetnej prostoty, a kosmopolitycznych „śliczności” w miejsce wartościowych, choć mniej efektownych, podbudowanych tradycją dzieł autentycznych. Kryteria ocen muszą być jednak precyzyjne i jasne, muszą być stosowane umiejętnie i rozważnie.

Myślę, że czas najwyższy, aby na tym etapie rozwoju kulturalnego wsi twórca ludowy, socjolog, etnograf, krytyk sztuki siedli do wspólnego stołu przy którym osądzać będzie się ludową twórczość. Twórczości tej musi dziś towarzyszyć świadomy wybór twórcy, jego samookreślenie się, bo tylko z takiej postawy wobec swojej tradycji i z jej prawdziwego zrozumienia i umiłowania zrodzić może się najbardziej prawidłowa postawa zapewniająca ochronę i rozwój rodzimej kultury.

Przeglądy i konkursy na sztukę ludową, widowiska, zabawy i festyny, popisy czy choćby takie imprezy jak „Sąd nad kulturą ludową” — których odbyło się już cztery edycje, powinny wskazywać właściwy kierunek rozwoju, powinny też upowszechniać twórczość ludową we własnym tej twórczości środowisku. Muszą one przyspieszać proces krystalizowania się nowych wartości jakie twórczość ta wnosi do kultury wsi. A wszystko to w imię zachowania kolorytu Polskiej kultury i w imię nasycenia życia społeczności wioskowej takimi walorami, które uczynią życie tej społeczności pełnym sensu.

Zygmunt Ciesielski



NOTATKI Z PODRÓŻY

Na wstępie muszę wyznać, że nie jestem entuzjastą konkursów, zbyt bowiem często służą one nie sztuce, nie ludziom, którzy biorą w nich udział, lecz organizatorom. Łatwiej zresztą o efektowną imprezę w rodzaju konkursu niż o rzeczywistą pracę z amatorami czy tzw. twórcami ludowymi. Przykro mi zresztą zawsze, gdy trzeba kogoś nagradzać, a kogoś innego zostawić na boku i to nie dlatego nawet, że boję się subiektywizmu oceny, lecz przede wszystkim ze względu na to, że kryterium artystycznej wartości nie jest jedyne, że właśnie wśród amatorów ważna jest ogromnie ich własna droga, punkt nie tylko dojścia, ale i startu. Dlatego wolę przeglądy, w których sam widzę i sam uczestnik ocenia widziane prace. Dlatego jadąc do Białegostoku miałem pewne obawy. Rozproszyły się w miarę oglądania nadesłanych na konkurs prac. Na szczęście bowiem niewielu uczestników zastosowało się rygorystycznie do tytułu. „Notatek z podróży” było niewiele, natomiast sporo interesujących pejzaży, widoków wiejskich i miejskich. Temat stanowił w istocie pretekst, pozwalający niemal wszystkim amatorom pokazać swój dorobek.

Sądzę, że po latach chudych, znów przychodzi w Białostockim Domu Kultury pora na lata lepsze. Jak zawsze wiąże się to z ludźmi, którzy kierują instytucją, konkretną działalnością.

Przegląd, bo tym jest w istocie omawiany konkurs pozwolił po latach zorientować się w stanie plastyki amatorskiej na terenie województwa, dostrzec, kto przybył, kto się rozwinął naprawdę, a kto tylko nabył powierzchownych gestów robiąc coraz sprawniej — na sprzedaż — widoki „jak żywe”.

Zawsze cenilem wystawy amatorów w Białymstoku, ponieważ na tle innych województw wyróżniały się różnorodnością prezentowanych dzieł, autentyzmem artystycznej osobowości ludzi, nieraz wybitnie utalentowanych. Tak jest i teraz. Prawdziwą rewelacją, nie waham się tego określić, były dla mnie rzeźby Marii Smoktunowicz. Zachwyciły mnie swą urodą i dojrzałością plastyczną. Bardzo mi się podobały prace nagrodzone i cieszę się, że znalazły się wśród nich dzieła tak różne.

Do sztuki prowadzi wiele dróg, parafrazując można powiedzieć, że niejedno ma sztuka imię. Zawsze jednak ważne jest twórcze widzenie światła i konsekwencja plastycznej wypowiedzi, na miarę zamierzeń i możliwości artysty. Właśnie bogactwo postaw, wynikające między innymi z różnych sposobów dochodzenia do świadomości artystycznej, do budowania własnego (i w tym także autentycznego) warsztatu — powoduje, że z takim zaciekawieniem ogląda się najlepsze prace amatorów. Mają niekiedy takie wartości, których nie dostrzega się na innych wystawach profesjonalnej plastyki.

Konkurs białostocki jest jak sądzę imprezą ciekawą i to zarówno dla samych amatorów i miłośników ich prac, jak też i dla widzów szukających na wystawach głębszych przeżyć artystycznych.

Aleksander Jackowski

Przedruk z katalogu „Notatki z podróży” wyd. WDK B-stok.

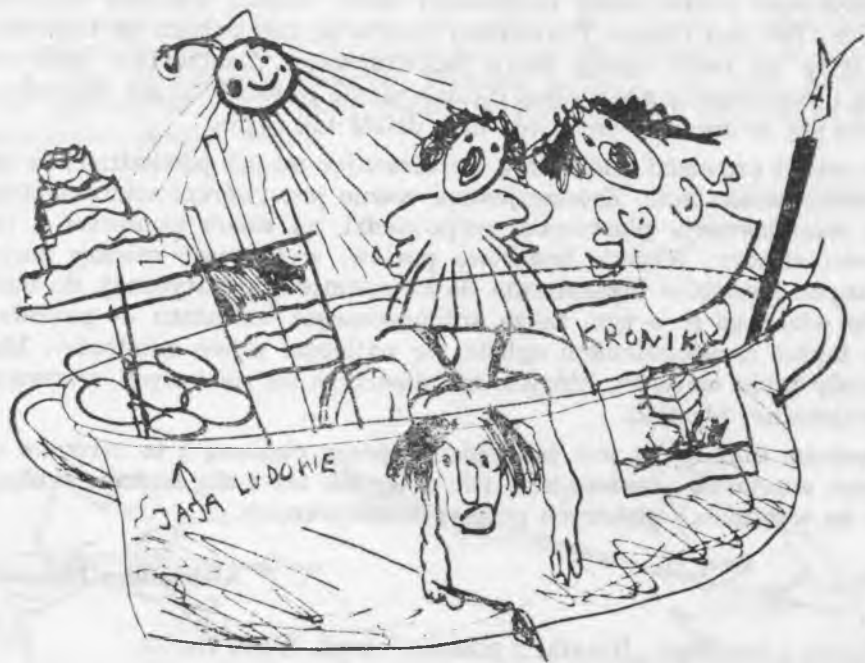
Dział Flastyki i Sztuki Ludowej Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku zajmuje się w najszerszym tego słowa znaczeniu propagowaniem sztuki plastycznej i folkloru na terenie województwa białostockiego, któremu to celowi służą konkursy, przeglądy, wystawy, imprezy, także działania długofalowe takie jak opieka nad amatorską twórczością plastyczną i ludową, poradnictwo, instruktaż, seminaria.

Do odbywających się już najdłużej, od lat kilku lub kilkunastu należą **konkursy na pisanek ludową**, w których uczestniczy grupa kilkudziesięciu pisankarzy i pisankarek. W ostatnich dwóch latach plony konkursów w postaci wystaw pisanek mają miejsce w WDK, a na zakończenie ich odbywa się pokaz zdobienia pisanek połączony z ich sprzedażą. **Przegląd zespołów kołędniczych**, a także **konkursy na ciasto obrzędowe** cieszą się nie mniejszym powodzeniem, a jednocześnie pozwalają na kontynuowanie i zachowanie tradycyjnych obrzędów.

Do nowych inicjatyw o nieco ogólniejszych zamierzeniach, których dział plastyki jest współorganizatorem, należy cykl imprez pt. „**Sąd nad folklorem**”, które odbywają się w niewielkich miejscowościach i osadach białostockich. Oprócz eksponowania wytworów sztuki ludowej oraz występów zespołów folklorystycznych w sądzie nad kulturą ludową udział biorą: obrońca Zygmunt Ciesielski, oskarżyciel Andrzej Koziara oraz widzowie.

Najbardziej różnorodne wytwory sztuki ludowej, a więc tkaniny, hafty, koronki, pisanki, korowaje, zabawki, kilimy, kwiaty, równianki, wycinanki gromadzi przegląd twórczości ludowej woj. białostockiego „**Z zagród wiejskich**”. Ma on także inne, godne pochwały zadanie — pozyskanie eksponatów do powstającego Muzeum Wsi.

Jeśli chodzi o konkursy stricte plastyczne są one bardziej okazjonalne. W roku 1984 odbyły się: **konkurs na projekt i wykonanie dekoracji** związanej z 40-leciem PRL i obchodów Święta Odrodzenia. W konkursie brali udział plastycy z placówek z terenu województwa białostockiego.



W tym roku miał miejsce konkurs na najciekawszą kronikę domu kultury. 32 kroniki oceniane były pod kątem wartości dokumentalnej, inwencji, kultury języka, estetyki wykonania; komisja wysoko oceniła systematyczność w prowadzeniu wielu kronik (np. wieloletniej kroniki GOK w Boćkach).

W ubiegłym roku w ramach opieki nad amatorską twórczością artystyczną zorganizowano ogólnopolski konkurs plastyczny „Notatki z podróży”, Wojewódzki Przegląd Dorobku Zespołów Plastycznych oraz Wojewódzki Przegląd Amatorskiej Twórczości Plastycznej, którego podsumowanie miało miejsce w salach wystawowych BWA, gdzie były ekspozowane prace wszystkich autorów zakwalifikowanych do przeglądu wojewódzkiego (233 prace).

Do stałych kategorii prac działu plastyki należą warsztaty plastyczne. Plon tych warsztatów eksponowany jest w BWA, a także w przekazanych WDK-owi dzieł stworzone są galerie w placówkach terenowych. Warsztaty służą doskonaleniu konkretnych umiejętności malarskich i upowszechnieniowych ale także dbają o poszerzenie spojrzenia artystów amatorów na sprawy sztuki profesjonalnej. Wykładowcami na warsztatach są historycy sztuki, etnografowie, poloniści, nauczyciele wychowania plastycznego.



Warsztaty plastyczne — „Drohiczyn 84”

Do innych form podnoszenia wiedzy z zakresu upowszechniania plastyki i metodyki prowadzenia zajęć z zespołem należą: **seminaria, szkolenia, spotkania ze sztuką, zgrupowania twórców nieprofesjonalnych**, a także **instruktaż** (raz w tygodniu na miejscu w WDK, a także w miarę potrzeb w terenie), **porady** dotyczące okolicznościowego wystroju wnętrz, **hospitowanie** zajęć zespołów plastycznych, **opracowanie katalogów i poradników** (m.in. wzorów liternictwa). Aby kontakt z twórcami różnych dziedzin sztuki plastycznej i ludowej przebiegał sprawnie prowadzone są na bieżąco **rejstry** artystów i twórców ludowych.

Do materiałów pomocniczych dla instruktorów zaliczyć można **scenariusze** uprzystępniające sztukę, autorstwa Ewy Cywińskiej, **wystawy czasowe** urządzane w miejscowościach woj. białostockiego ze zbiorów

będących w posiadaniu WDK (gwiazd kołędniczych, ciasta obrzędowego, pokonkursowe i poplenerowe, cnotczą te ostatnie ze względu obiektywnych (brak możliwości ekspozycji w mniejszych i niezabezpieczonych placówkach kultury) nie są zbyt liczne.

Dział plastyki organizuje także **wystawy indywidualne** Stanisław Podskrobko, Małgorzata i Janusz Zdunek, Wiesław Cieśla, Zofia Sienkiewicz. Alicja Sadowska), które ze względu na brak w WDK możliwości wystawienniczych z prawdziwego zdarzenia znajdują gościnne przyjęcie czy to w terenie czy też w białostockich klubach „Mozaika” i „Miraż”, „Metafora”, „Milenium”.

Do stałych zadań działu zaliczane jest także **wykonywanie usług plastycznych dla WDK**, takich jak: ekspozycja wystaw, projekty i wykonanie dyplomów, zaproszeń i afiszy, projektowanie plakatów i plansz reklamowych.

Tę, czasami żmudną pracę działu plastyki i sztuki ludowej pracownicy WDK mogą zauważyć w sali widowiskowej z okazji kolejnych różnobarwnych wystaw prac dzieci, artystów i twórców ludowych; a także w przepelnionych obrazami i wszelkim innym dobrem (z dziedziny sztuki) w dwóch pokojach na II piętrze WDK.

Na zakończenie chciałabym wspomnieć, że wszystkie prace, wymagające czasem męskiej siły, odwagi i sprawności wykonuje „słaba pięć”, jako że dział plastyczny stanowią trzy kobiety: kierowniczka p. Pola Orzechowicz i jej ekipa — Krystyna Kunicka i Mariola Konopko.

Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

MOŻE TYLKO MI SIĘ SNIŁO...

Moje spotkanie z kulturą bardzo długo było tylko czymś przypadkowym, czymś bardzo dalekim i nieosiągalnym. Pozostawało jedynie w marzeniach, w pragnieniach. Czasami w ciszy i spokoju, w chwili dobrej myśli i natchnienia, pisało się lub malowało. Ta tęsknota za twórczością artystyczną tkwiła gdzieś głęboko w sercu, w zakamarkach duszy — gdy się tak bardzo coś przeżywało, czy odczuwało — jakies piękno, za którym żal było, że przemienie bezpowrotnie, przeżycie, które uciekało jak barwny motyl, by już nigdy nie powrócić w takiej formie. I taki żal, ogromny żal za przemianami piękna i dobra. Jakże je utrwalić, jak odtworzyć, by chociaż przez jakiś czas przetrwały. To takie nieślubne dziecko ukrywane przed ludźmi na ciemnym strychu, wyrosłe jak dzika roślina. Niechciana, a jednak chcąca żyć, garnąca się do światła dziennego, do słońca i ciepła, pragnąca mieć prawa jak inne żywe istoty.

Moja praca zawodowa związana była z bywaniem w domach różnych ludzi o każdej porze dnia i nocy. W święta i w niedziele. Zawsze zwracałam uwagę na ściany mieszkań i jeśli tam widziałam obraz, czy dobrą reprodukcję to wychodziłam z tego domu z wielką radością, jakbym ujrzała najlepszego przyjaciela, kogoś ze swego świata marzeń i myśli. Ale zdarzało się to rzadko. W naszym regionie nie ma zamiłowania do prawdziwych dzieł malarskich. Praca zawodowa chociaż trudna i ciężka, dawała mi wiele zadowolenia wewnętrznego i radości z czynienia ludziom dobrze. Tak wiele spotykało się wspaniałych ludzi. I dzieci jakże miłe, bezpośrednie, piękne i urocze.

W latach dziecięcych jak sięgam pamięcią stawałam przy oknie i wyglądałam na ulicę którą szły dzieci do szkoły, albo z niej wracały. Niosły torby z książkami. Mówiono mi: i ty pójdziesz do szkoły. To było

moje okno na świat. Stały na nim **wazonki** z kwiatami. I takie **wazonki** z kwiatami narysowała mi starsza siostra kolorową kredką. Kwiaty były czerwone z zielonymi listkami, **wazonki** brązowe. I ja takie zaczęłam rysować. A później w szkole, pani nauczycielka pięknie rysowała i malowała dla potrzeb szkoły. I ja rysowałam i malowałam. Nawet w wypracowaniu: „Kim chciałbyś być” napisałam — malarką.

Nadeszły lata okupacji, niewoli i w niepamięć poszły pasje i zamiłowania dziecięce. A gdy moje dzieci miały już po 3—4 latka dałam im kartony białe i ołówki, farby akwarele, by miały zajęcie jak dzieci w przedszkolu. I wtedy odżyło we mnie zamiłowanie do rysowania i malowania — zaczęłam malować trochę akwarelami. Kiedyś będąc u koleżanki z czasów ogólniaka, zauważyłam, że jej mama Bronisława-Weronika Zasada maluje farbami olejnymi portrety i pejzaże. Pani Bronisława, która ukończyła jeszcze kiedyś carską średnią szkołę, gdzie uczono i muzyki i malarstwa. W czasie II Wojny Światowej była z rodziną na Syberii, tam pełniła funkcję kuczera, ale i malowała udzieliła mi parę teoretycznych rad i tak zaczęłam po trosze malować. Naturalnie wypoczywało się przy malowaniu. Był to wspaniały relaks, oddalenie się od codziennego życia.



W 1984 roku namalowałam cztery obrazy. Przedstawiały one zimę w mojej dzielnicy w której mieszkam. Tak bardzo chciałam utrwalić to co ginie już z naszego podmiejskiego krajobrazu bezpowrotnie. Zaczęłam też myśleć o nauczaniu się rysowania i malowania portretów ludzi. Chciałam namalować kogoś z rodziny, a także osoby znane a bardzo cenione wśród moich znajomych. A niech to tam kiedy wnuki i pra-pra wnuki dowiedzą się jaka to była ich babcia.

Pracowałam bardzo dużo i zawodowo i społecznie. Moje malarstwo dawało mi poczucie pełni w moim życiu wśród ludzi, lecz jakby na pustyni. Zawiodłam się w pracy społecznej. Doszłam do wniosku, że nie tylko jes-

tem niepotrzebna, ale nawet i przeszkadzam pewnym osobom. W pracy nie tylko zawodowej ale i społecznej są zawisci. Dzwoniono do mnie po tym, lecz niestety, zbyt mocno mnie zraniono i zrobiono to w sposób niedyplomatyczny i niekulturalny. Ale trochę może i bezwiednie podano mi rękę. Otóż przeczytałam w „Gazecie Współczesnej” o organizowanej przez Wojewódzki Dom Kultury wystawie amatorów plastyków. Zaniósłam i ja swoje „cztery zimy” na ulicę Kilińskiego. Przyjęto mnie tam uprzejmie (a ja tak niepewnie ze strachem i wstydem może szłam do Domu Kultury). Widziałam tam zwiezione takie duże i ładne obrazy. A moje takie to „sierotki Marysie”.

Potem była wystawa amatorów plastyków w Klubie przy ulicy Broniewskiego. Poszłam na tą wystawę oglądać obrazy i podziwiam i napawam się linią, kształtem, kolorem. Aż tu oczom nie wierzę. Oto i moje obrazy wiszą, na miejscu dobrym i widocznym. A jednak wystawiono je. Mają coś w sobie. A po tym wystawa w BWA. I zaproszenie na wystawę. I wyróżnienie i nagroda pieniężna i reprodukcja jednego z nich w prospekcie i wzmianka w „Kurierze Podlaskim”. To mnie uratowało w porażce w pracy społecznej. I tym razem moja pasja wydzwignęła mnie do życia, do działania.

Pewnego dnia przeczytałam w „GW” ogłoszenie o powstającym „Klubie Plastyka” przy ulicy Parkowej w Klubie Zachęta. Zgłaszam się tam. Czeka na nas tam pani profesor Pani Pola. Tak ją nazywam. Zajęcia trwają jeden raz w tygodniu. Jest nas już przeszło dziesięć osób. Nastrój jest dobry i przyjazny. Malujemy i naturalnie rysujemy, a rad i wskazówek udziela nam nasza przemiła i dobra pani instruktor. Podglądam jak inni rysują i malują. Niektórzy robią to dobrze. Gdzie tam ja do nich. Ale może też się czegoś nauczę w tym późnym wieku. Że też coś takiego bywa na świecie, gdzie człowiek znajduje wspólny język. I tak cieszę się, że nasz klub rośnie i rozwija się, a w nim ludzie o wspólnych i takich samych zainteresowaniach. Ale już pewnie i chodzić nie będę. Warunki domowe nie pozwalają mi na dalsze uczęszczanie, nie mówiąc już o mającym odbyć się plenerze. Muszę niestety pożegnać się z czymś tak wspaniałym. Domowa kołtuneria. I tak jak mówi moja siostra, że już lepiej pozbawić kogoś życia niż maltretować codziennie tak jak w tym filmie brazylijskim. Tylko tamto to był film, a tu życie. Lecz jeśli człowiek żyje wśród kołtunerii pozostaje książka, radio, telewizor, maszyna do pisania. Malowanie w domu. Lecz już i sił nie starcza na to wszystko. Wytrzymałość ludzka ma też i swoje granice. I takie to moje prawdziwe spotkanie z Kulturą i pożegnanie. Piszę w ostatniej chwili. Jest godzina 15-ta. Czas wybierać się na dyżur. Trzeba dorobić do emerytury, by utrzymać rodzinę.

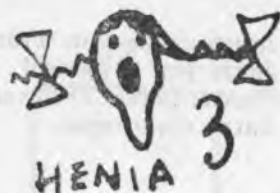
W NASZYM KLUBIE

W naszym klubie nastrój boski
Szybko biegają chwile
Uciekają wszelkie troski
Jak barwne motyle.

Tylko w miodzie jest tak słodko
Swojsko i radośnie.
Nie było i nie będzie,
A nam szczęście rośnie.



Henia śpiewa i maluje
W kwiatach zakochana
Okiem zerka, podskakuje
Od samego rana.



Wanda patrzy, wzrokiem mierzy
I obraz gotowy.
Niech kto wierzy, czy nie wierzy
Nie lepszy w Krakowie.



Maryś myśli i wspomina
Jak to kiedyś było.
Przeminęło, przeleciało
Może to się śniło?



Wandzia młoda, jak jagoda
Tryska życiem, zdrowiem.
A dlaczego? Wy nie wiecie?
I ja wam nie powiem.



Staś rysuje i maluje
Jakież myśli, gracia.
Ten artysta ma zdolności
I wie co to praca.



Ignaś cicho nam wtóruje
Jakże jest tu bosko!
Piękne panie, rysowanie,
Jutro malowanie.



I ten piękny, ten marzyciel
Ryszard mu na imię
Okiem błyska, życiem tryska
Gdy się pracy imię.



Skromna pani do nas przyszła
Aż zza Wasilkowa
Siadła z pędzlem przy sztalugach
I dzieło gotowe.



A ktoś cicho wśród nas krąży
Jak duszek artysty
Tu poprawi, tam podpowie
Pola! oczywiście.



To profesor nasza miła
Nie płoszy natchnienia
Smutne życie nam umiła
Słowem opromienia.



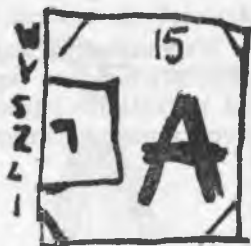
Kierowniczką też zagląda
Od czasu do czasu
Sprawdza pyta i ogląda
Nim prysniem do lasu.



W plener, w plener, wiosna wzywa
Maj na łąki woła
Już i słowik się odzywa
Gdzież tej „Poli szkoła”?



Może wyjdą z nas artyści
Może, ktoś to zgadnie?
A ja jutro tu nie przyjdę
Bo mi tak wypadnie.



Może tylko nam się śniło
Już i rzednie mgła...
Było. Przeszło. I minęło.
Cicho, cicho, sza...

SZA

Zofia Zalewska

(Praca nadesłana na konkurs „Moja przygoda z kulturą”)

LITERATURA

Z cyklu: Na peryferiach literatury

PAMIĘTNIKOWE WIERSZOWANIE

Inskrypcje (napisy) wprowadzające we wpis pamiętnikowy podlegają sztywnym rygorom konwencji i funkcjonują jako wyróżnik sztambuchowego wpisu. Bo jakże określić ozdobniki wpisów pamiętnikowych typu: *Ku Pamięci*, *Do wieńca (grona) wspomnień*, *Pamiętaj!!!!*, *Wspomnij!!!* itp. jak nie nakazy ściśle powiązane z charakterem „Książki pamięci”. Nakazy zaś otwierały drogę do wpisu wierszowanego, dotyczącego przede wszystkim tematów wielkich i ostatecznych (miłość, śmierć, nawiść, ojczyzna, matka, patriotyzm, Polska etc), aby później zastąpić wspomniane tematy postaciami z podkultury dziecięcej (*Myszka Miki*, *Tarzan*) — proces ten uwidacznia się wyraźnie już w schyłku lat sześćdziesiątych naszego wieku.

Wspominam o tej zależności dlatego, iż skonwencjonalizowana inskrypcja otwierająca wpis sztambuchowy, funkcjonująca niezmiennie prawie od początków istnienia sztambuchów — wyraźnie odstaje od współczesnych wpisów pamiętnikowych. Oto jeden z przykładów:

Ku pamięci!

*Na ulicy Kopernika
Stoi Filuś bez bucika
Ja go pytam gdzie twój bucik
A on mówi, że mu uciekł!*

— w którym wyraźnie zaznacza się wspomniany rozziw i tworzy sytuację w której istnieją obok siebie dwa różne teksty.

Funkcjonowanie w wielu współczesnych wierszowanych pamiętnikach współczesnych tekstów wynika z sytuacji jakiej „uległ” właściwy wiersz pamiętnikowy, przyjmujący nowe treści, aktualne w folklorze dziecięcym, dzięki silnemu oddziaływaniu środków masowego przekazu. Raz jeszcze chciałbym uświadomić, iż utożsamianie się osoby wpisującej z bohaterami serialów telewizyjnych (dodam do wcześniej podanego rejestru: *Bolka i Lolka*, *Bonanzę*, bohaterów kina niemego — *Flipa i Flapa*) jest coraz dalsze od konwencjonalnego wpisu pamiętnikowego i otwierającej tenże wpis — inskrypcji, stałej i jak podkreślaliśmy, skanonizowanej. Należałoby przypuszczać, że funkcja znaczeniowa inskrypcji otwierającej pełniła pewne zobowiązania wobec tekstu właściwego, a mianowicie nie musiała literacko uzupełniać przekazywanego sensu, pozostawiając jedynie elementem otwartym na komponent rysunkowy, również podlegający wyraźnie skodyfikowanym estetyzmom, graficznie określających

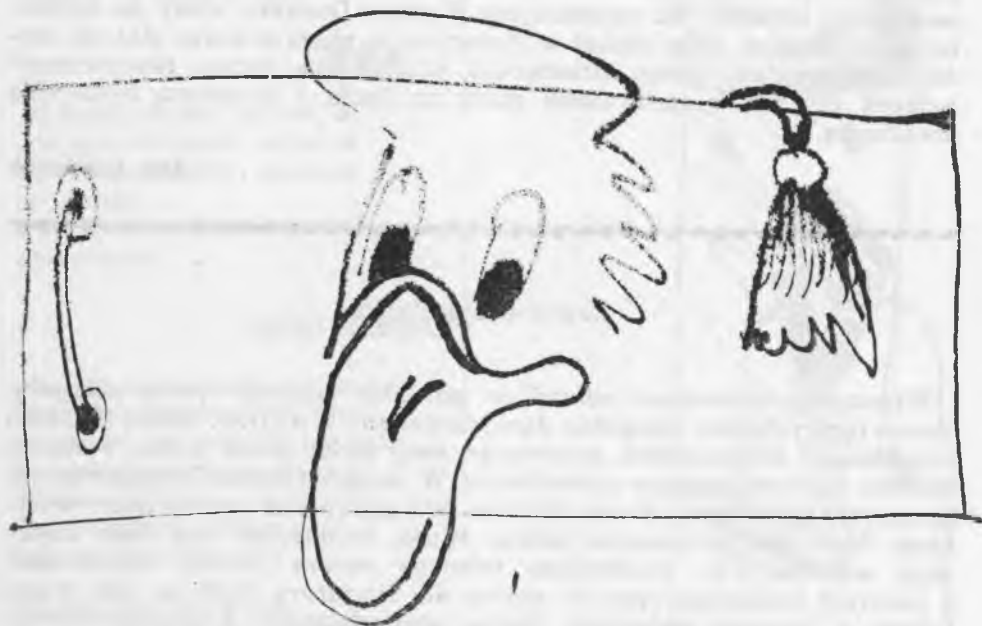
tekst właściwy, cz to w formie wykropkowań czy też innych graficznych kombinacji.

Rozważania powyższe oparte na konwencjonalnej inskrypcji pamiętnika nie obejmowały najnowszych tendencji, w których zanika nieodzowny jeszcze przed kilkoma laty składnik „pamiętnikowego wyznania”. Forma przejściową być może była inskrypcja listu. W zapisie pamiętnikowym z 1965 r. (środowisko uczniów szkoły średniej — Białystok) czytamy: Kolego!!! (i dalej wierszowany wpis:

*Wpisuję się w pamiętnik
Ale wyznam szczerze,
że miłość jest w sercu
A nie na papierze.*

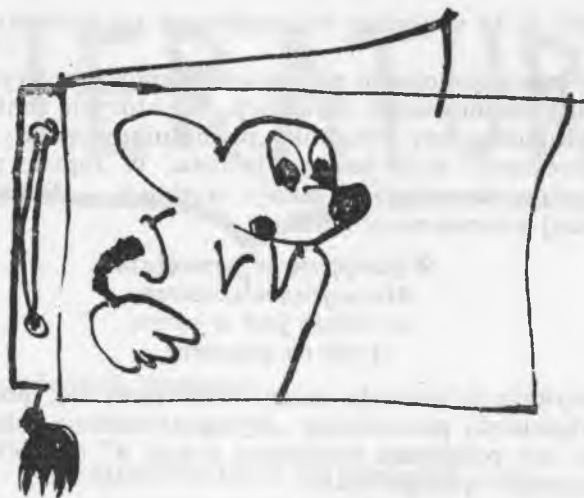
— całość zamykała informacja osoby wpisującej się, podkreślając przy tym zalety właściciela pamiętnika: „Sympatycznemu koledze — wpisała się znana lecz nie podpisana koleżanka z syp. 4” (oznaczenie pokoju — sypialni internatu — przyp. J.L.).

Formuły dedykacyjne na fotografiach popularne szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w ostatnich latach jakby wygasły, dając miejsce innym formom „pamiętnika — intymnego zwierzenia”, graniczącego często z pornografią i mini-powieścią brukową lub popularnych wśród młodzieży szkół podstawowych zeszytów „pelemele” czy „szczęść”. Pojawiają się na kartach wspomnianych zeszytów konkretne pytania, na które wymagana jest szczerza odpowiedź. Stąd więc być może przeniknął do konwencjonalnego pamiętnika wystrój gatunkowy listu, raczej ludowego, w którym funkcjonowały przede wszystkim ozdobni-



ki werbalne, w przeciwieństwie do listu współczesnego, zdeterminowanego treścią przekazu. Być może z tego samego powodu wiele elementów istotnych dla listu ludowego wyraźnie nakłada się na wierszowany wpis pamiętnikowy. Inskrypcja otwierająca wpis pamiętnikowy uczyniła ten wpis osobistym wyznaniem.

Formy ikoniczne (obrazkowe) towarzyszące wierszom pamiętnikowym szczególną popularnością cieszą się w dziecięcym pamiętniku występując najczęściej w formie rysunków odwzorowanych z modnych i podatnych



na odwzorowanie postaci (w szczególności dotyczy to filmów — kreskówek, że wspomnę: Bolka i Lolka, Przygody Gąski Balbinki, Rumcajsa, królująca od lat kilkunastu — Myszkę Miki, czy Kaczora Donalda).

Bohaterowie serialów telewizyjnych wyparli konwencjonalnie rysowane pejzaże, czy też inne komponenty rysunkowe. Pozostają także „nieśmiertelne” bukietki kwiatów, wazoniki czy wspomniane odwzorowywanie dane dzieciom poprzez umasowioną kulturę. Pozwalają one jednocześnie badaczom wierszy pamiętnikowych dość dokładnie określić datę powstania ilustracji. Moda na określony komponent wynika także z odpowiedniej reklamy, że wspomnijmy Kaczora Donalda, który po ogromnej popularności, jaką zdobył w Ameryce, w naszym kraju stał się modnym elementem stroju dziecięcego, przybierając formę nazywanych nalepek czy też w opakowaniu gumy do żucia z dołączoną historyjką obrazkową.

Jan Leończuk

Zapowiedź poetycka

Wiersze prezentowane należą do gatunku zwanego prozą poetycką. Autor tych tekstów, niespełna dwudziestoletni WALDEK MOJSIUSZKO mieszkaniec Białegostoku, prezentuje swój świat pełen lęków i obsesji bliskich niekiedy poetyce surrealistów. W innych tekstach uwidacznia się fascynacja twórczością Bruno Schluza. Nie wykreował jeszcze autor Wielkiego Mitu, ale zarysowane postaci Wuję, Dziadziusia czy Ojca wskazują wyraźnie, że wyobraźnia młodego autora potrafi wyczarować z pozornie banalnego opisu to ważne dla literatury COS, co jest miarą talentu i dokonań twórczych. Żadne szufladkowanie krytyczno-literackie nie powinno spychać tej twórczości do określonego w literaturze nurtu. Pozostawiam autora na rozstajach, by sam zdecydował się w którą stronę należy się udać.

I jeszcze jedno zdanie pod adresem kwartalnika, który publikując teksty młodych autorów, nie bojąc się ryzyka pomyłek toruje drogę młodym autorom w mieście, w którym poezji prócz okazjonalnych spotkań, nie przyznaje się równoprawnego miejsca.

J.L.

DZIADZIUS

Powiedz — lecz on tylko
uniósł palec i pozostał
niemy, ależ tak, w lustrze
cztery dywany i czarne
sukno. Jego plecy broniły
nam wstępu, nawet gdy
się pochylał pozostawały
w pozycji obronnej. Dziadzius
był jeńcem — mówili rodzice;
stąd każde lustro wskazuje
mi niebo jego palcem.

W ŚRODKU

Świeca, w półmroku jego
oczy — jej włosy przeplecione;
— Podaj mi proszę coś —
do pisania; właśnie
teraz
grzebie w pudełku, wie
że na próżno. Pusty
talerz (chyba także w
półmroku), pod stołem
dziecko — z namaszczeniem
tak, jak to tylko dzieci potrafią
zbiera okruchy i siano.



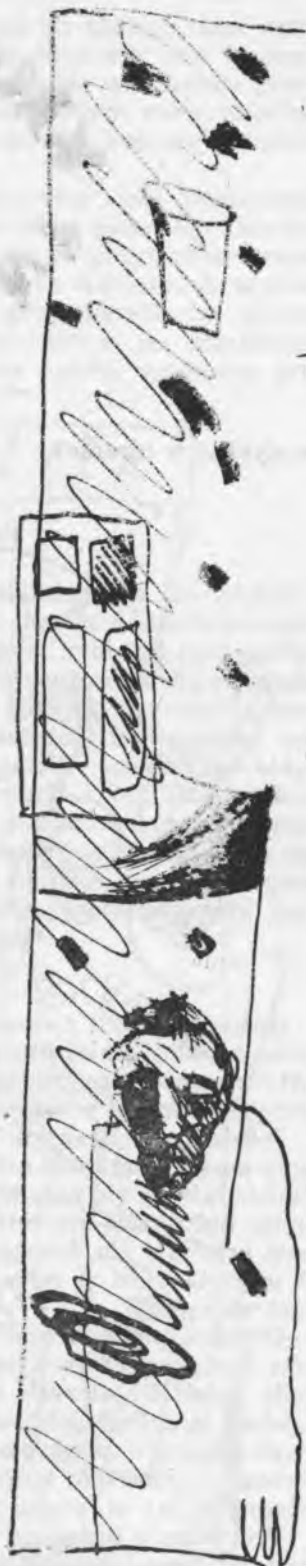
Pochylił się nad stołem, to
nie była obrączka, zdjął ze
ściany fotografię i zawinął
w płótno
Potem nie widziano go na
cementarzu.

PICIE HERBATY

Patrzył, sok powoli sływa ze
ścianek wypełnia dno. Nieco
wypukłe, nie daje się pokryć,
strząsnął popiół na szklaną
wyspę. Spodek — pomyślał —
będzie moim niebem; lecz
nie, nie sam, nie sam.

Pusty jasny korytarz,
wycieraczka. Szklanka, gwałtownie
wyrwał wtyczkę, woda powoli się
uspakaja, cichnie, leniwie zabarwia
brązem. Odprężył się. Tak, tak:
te refleksy (coraz wolniej i wolniej)
bywa, że brakuje nam ciszy.

Waldemar Mojsiuszko



KALEJDOSKOP KULTURALNY

Co słycać w terenie?

POMYLIŁ ZERO Z FAZĄ

Gdyby się tak dokładnie rozejrzeć, to w gruncie rzeczy wszędzie coś niecoś słycać, a nawet i widać, aż czasem w oczach zdrowo mryga. Co-raz częściej bowiem: wioskowe, małogminne i powoli wielkomiejskie placówki kulturalno-oświatowe, między prelekcjami, a grupą filharmoników. witają w swych progach państwa młodych wraz z korowodem weselnym lub zabawowych młodzieżowców, by upowszechniając, jednocześnie w ogóle egzystować. W tej powszechności trzymają się także dzielnie i te nieliczne GOK-i i Kluby, którym niewielkie nakłady finansowe nigdy jakoś nie przeszkadzały w prawidłowej działalności. Jednym słowem. nic w tej naszej białostockiej Kulturze co ludzkie nie jest działaczom obce. Mogli się o tym również przekonać przedstawiciele WDK z Białej Podlaskiej, którzy minionej zimy zjechali do naszego województwa.

WIZYTA

Goście przybyli z rana swoim autokarem i wśród gorących powitań ze strony białostockiej dyrekcji WDK nikt nie zauważył, że mróz (ten obiektywnie naturalny) niewiarygodnie wzrasta, co już w pierwszej dobie tego przyjacielskiego rekonosansu dało nieoczekiwane skutki. Ale po kolei.

Jedziemy do Brańska. W tutejszym Miejsko Gminnym Ośrodku Kultury przy gorącej herbacie nikt jeszcze nie przeczuwa zbliżającej się katastrofy, Dowiadujęm się natomiast, że tutejszy MGOK odpowiedzialny za działalność kulturalną na terenie gminy liczącej piętnaście tysięcy mieszkańców opiekuje się dziesięcioma Klubami, tudzież terenowymi świetlicami. A wszvstko jest w rękach i głowach czterech osób: dyrektora oraz trzech instruktorów.

Ośrodek przecież niewielki, a skupia wokół siebie: 14 lokalnych zespołów muzycznych (w tym kilka kapel weselnych), grupę teatralną z Zespołu Szkół Rolniczych w Rudce, koło fotograficzno-filmowe, przedszkolaków i uczniów podstawówki, którzy recytują i próbują swych sił w różnych formach plastycznych oraz roztacza opiekę nad ośmioma małżeństwami dziarsko tańczącymi w takt przyspiewek podlaskich, czyli słynnym już w kraju zespołem folklorystyczno-koledniczym „Mianka”.

Pracy mają dużo, ale każdego roku starcza im sił i pomysłów na stałe trzy cykliczne, a przy tym masowe imprezy. Pierwsza z nich pn. „Bohaterowie są wśród nas” trwa dwa dni, poświęcona jest dniom zwycięstwa i kończy się zawsze Biegiem na trasie Brańsk—Rudka. Druga poświęcona jest nocy i to nie byle jakiej, bo świętojańskiej, kiedy to przebierańcy

plawią wianki w rzece Nurzec, a potem bawią się do białego rana wokół dawnego zamczyska Jaćwingów. Trzecią zaś są Brańskie Dni Kultury i wtedy wyjątkowo przez cztery czerwcowe dni władze w Brańsku przejmują demokratycznie wybrani: Król i Królowa. W tym roku wspólnie z Komendą Hufca ZHP w Brańsku MGOK utworzył kolejny młodzieżowy zespół „Skowronki”.

Trzeba stwierdzić, iż dorobek niemały, zważywszy fakt operowania roczną sumą 300 tys. złotych dodatkowo wypracowaną przez ten Ośrodek kwotą 120 tysięcy. Przy okazji dowiedzieliśmy się na przykładzie brańskiej gminy, jak wygląda podział Funduszu Rozwoju Kultury. A wynika z niego, iż z 7 milionów 500 tysięcy złotych przyznanych na gminę, rocznie na statystycznego mieszkańca przypada: 506 zł na działalność kulturalną, 40 zł na kulturę fizyczną, 366 zł na opiekę społeczną oraz



6260 zł na oświatę. Najwięcej kosztują książki i płace. I bardzo dobrze, trzeba bowiem dużo czytać, by lepiej pracować.

Kiedy zakończyły się występy zespołów z Brańska, a „Mianki” skłoniły się po ostatnim bisie odjechaliśmy do Bociek, choć słupek rtęci na termometrze niepokojąco osiągnął już 22 stopnie, oczywiście in minus. Cóż to jednak znaczyło wobec przywitania jakie zgotowały nam „Klekociaki” białostockiego „Ministra Kultury” — Genowefy Łucjanowej. Jak zegrali siarczyście na progę Ośrodka Kultury to śnieg jakby topniał, a nam zrobiło się trochę nieswojo z powodu własnych, ciał drżących pod cennymi kożuchami.

Inaczej jednak być nie mogło, gdyż nie było chyba odważnego, który by się kiedykolwiek przed Panią Genowefą swej biurkowej gnuśności nie powstydział. A na dodatek w tym roku Jej MGOK i Ona kończą 25 lat wspólnego istnienia na niwie kultury, co w tym połączeniu jest raczej ewenementem tej pracy.

Kiedy Genowefa Łucjanowa zaczynała w kulturze nie było nawet dla niej etatu. Założyła jednak pierwszy zespół „Boćkowiak”, w którym sama grała i śpiewała. Potem przyszła nominacja i obecnie kierowany przez nią MGOK, mieszczący się w kilku pokoikach i posiadający niewielką, ale sympatycznie urządzonej salę ze sceną może w każdej chwili wypełnić. co najmniej, trzy godziny programu i to prezentując różnorodne formy. Mamy tam wszak przemianowane w 1973 roku z „Boćkowiaków” — „Klekociaki”, dwa zespoły lalkowe, zespół teatralny „Małe Grotty” również tańczące gdy zajdzie potrzeba, dwa zespoły estradowe: „Rytmy” i „Sami Swoi” i gromadę młodzieży, która już zaczyna myśleć o stworzeniu czegoś nowego. Zespoły te czują się zupełnie niezłe, zwłaszcza, że opiekuje się nimi, nie tylko dyrektor, ale i jednocześnie mama Łucjanowa. W końcu sama do dziś występuje, a przy niej grają, recytują i śpiewają jej własne dzieci.

W czasie trwania boćkowskiego koncertu nikt nie chciał opuszczać sali. Po pierwsze dlatego, że u Łucjanowej i po podlasku, i po staropolsku się gości przyjmuje, a po wtóre, jakby czuło się to, co miało się niebawem zdarzyć. W Bielsku jednak czekali i po gorących uściskach autokar ruszył w coraz mroźniejszą noc.

Ruszył, przejechał kilka kilometrów i stanął. Okazało się, że w przedwojach zamarzło paliwo, bowiem w bazie (Biała Podlaska) ktoś jeszcze nie przestawił kalendarza i wlał letnie. Biedny kierowca (robił naprawdę co mógł) w samej koszuli przy temperaturze ponad dwudziestu stopni poniżej zera przez dwie godziny próbował rozruszać silnik. Niestety „pomyłka” dyspozytora z Białej tak się zaparła, że nic z tego nie wyszło. O 12 w nocy innym autokarem i ze szczękając zębami dotarliśmy do Bielska, a w półtoiej godziny potem do Białegostoku. Ustalona na następny dzień wizyta stała pod znakiem zapytania.

Następnego dnia przyjaciele z Białej otrzymali jakowyś autokar, którym dojechali do Supraśla, przyrzekli się pracom tkackim i malarskim co jest mocną stroną działalności supraskiego MGOK, zwiedzili muzeum i odjechali (ponoć szczęśliwie) do domu. Wiem to jednak tylko ze słyszenia, bowiem po tym nocnym wojażu jakoś mi się zległo. Przyjaciele twierdzą, że gdybym się leczył do rana swojskim sposobem, to byniewstał i po kłopotcie. Być może tak, ale kac leczony przez dwa dni jest czasem gorszy od pięciodniowej grypy.

GRUNT TO PRUNT

Jeden człowiek pomylił paliwa w zimie, a tu się kilka tygodni temu dowiadujemy, że inny, zwany elektrykiem, w hajnowskim domu kultury pomylił zero z fazą. W następstwie tego „przeoczenia” jeden z muzyków, a konkretnie basista zespołu akompaniującego piosenkarzom

w koncercie „Piosenka przy samowarze”, padł jak ścięty na scenę. Od niechybnego czarnego finału uratował go perkusista, który natychmiast wyłączył przewód z sieci. Basista po godzinie wrócił do siebie z dalekiej podróży, a w Hajnówce przemieniono przewody w desce rozdzielczej. Oby na stałe.

— Nic się przecież nie stało — stwierdził następnego dnia elektryk. I trudno mu odmówić racji. Wszak obaj z basistą żyją — i to na wolności.

JUBILEUSZ W SOKÓLCE

O Sokólskim Ośrodku Kultury można by napisać tomy pochwalne i owe kroniki pęczniały by od wzorcowych opisów jak się tworzy zespoły, przygotowuje imprezy, Społeczne Muzeum, pracuje z młodzieżą i znakomicie promieniuje na terenowe placówki k-o. Rzecz nadaje się zatem na osobny materiał i taki trzeba będzie w przyszłości popęlić, a na razie odnotujmy, że w dniach 23 i 24 maja br. Sokólski Ośrodek Kultury w Sokółce obchodził jubileusz 30-lecia działalności. Wygłoszono kilka referatów popularno-naukowych p.n. „30 lat kultury na Ziemi Sokólskiej”, odbyło się „Spotkanie pokoleń”, rejonowe obchody Dnia Działacza Kultury połączone z forum dyrektorów Domów Kultury i wyruszono z wycieczką „tatarskim szlakiem”.

„Dyskusja” bez dyskusji dołącza się do życzeń składanych na ręce dyrektora SOK — Elżbiety Ceglarskiej i zaprasza się na złote gody.

Maciej Skarga

ŚWIAT, CZŁOWIEK, PRAWO

Wyjazdy służbowe pracowników każdej jednostki organizacyjnej w teren mają bardzo wielkie znaczenie i są częstokroć integralną częścią jej działalności podstawowej.

Wyjazdy te mogą spełniać wielorakie funkcje, realizować różne cele i zadania. Pracownicy wyjeżdżający w teren m.in. dokonują kontroli, instruktażu, obsługują narady, spotkania.

Na wyjazdy służbowe pracownicy otrzymują delegacje, które następnie rozliczają z zakładem pracy po wykonaniu zleconego zadania.

Pracownikowi będącemu w podróży służbowej przysługują różne uprawnienia i świadczenia mające na celu przede wszystkim umożliwienie mu zachowania sprawności fizycznej i psychicznej niezbędnych do należytego wykonywania zleconego zadania. Te uprawnienia i świadczenia to dieta, zwrot kosztów przejazdu, ryczałt za nocleg, przejazd pierwszą klasą, przejazd wagonem z miejscami do spania, przejazd samolotem, rozliczenie dodatkowych kosztów podróży jak np. za przewóz.

Powyższe uprawnienia i świadczenia są realizowane w zależności od rodzaju zadania do wykonania, czasu dojazdu, odległości, sposobu organizowania narady, spotkania i.t.p.

Te wszystkie kwestie szczegółowo omówiłem i wyjaśniłem w zbiorze — komentarzu: „Przepisy finansowe” z 1 lutego 1984 r. s. 2—7, a które to zasady są aktualne i obowiązują w dalszym ciągu z wyjątkiem nowej wysokości należne pracownikowi diety, która z dniem 17 marca 1986 r. została zwiększona z dotychczasowych 180 zł do 240 zł za dobę.

W świetle powyższego koszty podróży służbowych należy rozliczać w sposób następujący:

- 1) Diety za pierwszą dobę.
 - do 8 godzin nie przysługują,
 - od 8 do 12 godzin, 1/2 diety — 120 zł
 - ponad 12 godzin, pełna dieta — 240 zł
- 2) Diety za następne doby:
 - do 8 godzin, 1/2 diety — 120 zł
 - ponad 8 godzin, pełna dieta — 240 zł

- 3) Przejazd pierwszą klasą przysługuje:
 - inwalidzie lub innej osobie o stwierdzonej utracie zdrowia,
 - pracownikowi towarzyszącemu delegacji zagranicznej,
 - pracownikowi, którego przejazd trwa co najmniej 5 godzin,
 - pracownikowi u którego zachodzi konieczność wykonywania czynności służbowych bezpośrednio po przyjeździe, a przejazd trwa co najmniej 3 godziny,
 - przejazd w innych sytuacjach jest rozliczany wg cen biletów II klasy.
- 4) Pokrycie różnicy biletu przez pracownika:
 - koszt przejazdu środkiem transportu droższym niż określony w poleceniu wyjazdu służbowego pokrywa pracownik w wysokości różnicy między ceną biletu środka komunikacji użytego do przejazdu, a ceną biletu środka komunikacji wskazanego w poleceniu wyjazdu służbowego,
 - pojazd droższy może być stosowany w miejsce tańszego, jeżeli skrócenie czasu przejazdu spowoduje oszczędność na dietach, noclegach, z uwagi na wyjątkową pilność sprawy, gdy powoduje zwiększenie czasu przeznaczanego na wykonywanie czynności służbowych.
- 5) Przejazd wagonem z miejscami do spania przysługuje, gdy podróż odbywa się w porze nocnej i trwa co najmniej 5 godzin,
- 6) Dołączanie biletów do rozliczenia kosztów podróży służbowej obowiązuje za przejazdy samolotem, wagonem z miejscami do spania, wagonem klasy pierwszej, samochodem pośpiesznym, za przejazdy z miejscówką.
- 7) Przysługujące ryczałty w podróżach służbowych:
 - 6 zł, jeżeli dieta nie przysługuje,
 - 3 zł, jeżeli przysługuje 1/2 diety,
 - „0”, jeżeli przysługuje pełna dieta,
 - 120 zł za nocleg w całej Polsce,
 - 140 zł za nocleg w m.st. Warszawie.
- 3) Dodatkowe koszty można rozliczyć, jeżeli z całokształtu podróży, celu, ilości bagażu itp. wynika potrzeba i konieczność ich poniesienia.
Osoby bliżej zainteresowane innymi jeszcze szczegółowymi rozwiązaniami dotyczącymi rozliczania kosztów podróży służbowych, a co z tym związane uprawnień prawnych i wyjaśnień:
- 1) Uchwała Nr 90 Rady Ministrów z 27 kwietnia 1973 r. w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na obszarze kraju (tekst jednolity: Mon. Pol. z 1981 r. Nr 14, poz. 106; zm. z 1982 r. Nr 4 poz. 19; z 1984 r. Nr 2, poz. 12).
- 2) Uchwała Nr 25 Rady Ministrów z 6 marca 1986 r. zmieniająca uchwałę, w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na obszarze kraju (Mon. Pol. Nr 7, poz. 48 z 1986 r.
- 3) Kazimierz Konopka. Zbiór-komentarz: „Przepisy finansowe. s. 2—7. Białystok, 1 lutego 1984 r.

Kazimierz Konopka

REGULAMIN II OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU LITERACKIEGO im. J.I. KRASZEWSKIEGO

- Celem konkursu jest konfrontacja amatorskiej twórczości literackiej, integracja środowisk twórczych, uaktywnianie życia literackiego na Podlasiu.
- Konkurs organizowany jest w trzech kategoriach: poezji i prozy o tematyce dowolnej oraz eseju dot. życia i twórczości J.I. Kraszewskiego.
- W konkursie mogą wziąć udział twórcy nieprofesjonalni.
- Utwory należy nadsyłać do Klubu Kultury „Piast”, ul. Spółdzielcza 4, 21 — 500 Biała Podlaska do dnia 31.07.86 r.
- Na konkurs należy przesłać zestaw wierszy (maksymalnie 5 utworów), utwór prozatorski, esej (maksymalnie 15 stron) w 5 egzemplarzach maszynopisu.
- Do każdej pracy opatrzonej godłem należy dołączyć zaklejoną kopertę z powtórzoną kopertą, wewnątrz której powinny znaleźć się następujące informacje: imię i nazwisko, godło, adres, wiek, przynależność do klubów i stowarzyszeń literackich i notka o dorobku twórczym.
- Oceniane będą prace nigdzie dotychczas nie opublikowane i nie nagrodzone.
- Przewiduje się następujące nagrody w dziedzinie poezji, prozy i eseju:
 - I — 15 tys. zł
 - II — 11 tys. zł
 - III — 8 tys. zł
- oraz trzy wyróżnienia po 5 tys. zł i nagrodę specjalną w wysokości 10 tys. zł za najlepszy utwór związany tematycznie z Podlasie. Jury konkursu zastrzega sobie prawo do innego podziału nagród przy nie zmienionej ich sumie. W skład jury wejdą znani literaci profesjonalni.
- Najciekawsze utwory nadesłane na konkurs będą publikowane w prasie. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo wykorzystania tekstów w wydawnictwie okolicznościowym, bez dodatkowego honorarium.

P E N N E



OBRAZ

SZTUKA

KULTURA

SERCE

SZTUKA



